

jest moim bratem. Systematykę stworzyli ludzie, nie sądzę żeby Stwórca dokonywał takich podziałów. Poza tą drobną różnicą w pełni się z autorem zgadzam. Moje odczucia wywołane przez naturę są bardzo podobne. Przed laty, po lekturze mojej książki „Pachwork” Carl Dedecius napisał mi tak: *Jaką Pan ma piękną, wierną, czystą pamięć! Zadzroszczę Panu. Kartkuję w Pana książce i pomaga mi ona odkrywać własne przeżycia, przysypane popiołem Stalingradu i brudem łagrów. I ja pocieszam się przyrodą, która jednak pomaga pamięci.* Tego terapeutycznego wpływu natury, jak wynika z tekstu, doświadcza również autor, a nawet szuka w niej prawdziwej wolności i szczęścia.



Leszek A. Nowak przy polnej jabłoni rosnącej w pobliżu Grodowych Górek koło Barda.

W rozdziale „O pewnych jabłkach i jabłoniach” Pawlicki znowu wraca do drzew, a ściślej do jabłoni i przede wszystkim do renet szarych i złotych. Gatunków jabłoni starych i tradycyjnych, których wygląd jest znacznie bardziej malowniczy niż ich niskopiennych kuzynek. Rozważa również symbolikę ich owoców – jabłek, która jest bardzo bogata. Dla mnie drzewa jabłoni są też bardzo ważne. Na tyłach naszego ogrodu w Ząbkowicach Śląskich, pośrodku polany otoczonej wysokimi bukami i kasztanami, rosła niewysoka jabłonia. Miała pochyły, poskręcany, srebrzystoszary pień, a jej opadające niemal do ziemi gałęzie tworzyły naturalną altanę. Nigdy nie przycinana, zdziczała. Owoce rodziła małe, ale o niezrównanym smaku i aromacie. Nigdy później takich nie spotkałem. Niemniejszy mój entuzjazm budzą dzikie jabłonie, jakie napotykałam w czasie moich wędrówek. Pośród leśnych i polnych jabłoni mam sporo znajomych i szczególnie ulubionych. Spotykamy się w porze kwitnienia i owocobrania. Na tym miejscu zacytuję zwrotkę piosenki Jonasza Kofty: – „Jak pięknie by mogło być”, który całą naszą planetę porównał do jabłoni. I wydawałoby się, że mogłoby być pięknie, ale...

*Jak pięknie by mogło być
Ziemia jest wielką jabłonią*

*Starczy owoców, wystarczy cienia
Dla tych, co pod nią się schronią*

Pawlicki też często odbywa spotkania i to w dwóch światach jednocześnie. Na przykład był na Manhattanie i w tym samym czasie na bliskiej mu Suwalszczyźnie. Fizycznie obecny był na Greenwich Village, a duszą na obrzeżach Puszczy Augustowskiej. To rozdwojenie wynikało naturalnie z tęsknoty za rajem dzieciństwa. Wszak wspomnienie dzieciństwa i młodości są podróżą nie w poszukiwaniu zapomnienia, lecz próbą odzyskania tego, co stało się odległe, lub nieodwołanie zaginęło. Autor nie kwalifikuje się na miejskie zwierzę, o nie. Bowiem w tych błyskawicznych, pełnych nostalgii podróżach znów towarzyszyły mu drzewa i raz na zawsze utrwalone krajozrazy najbliższej ojczyzny.

Gdy przeczytałem tytuł kolejnego rozdziału książki: – „O chmurach nieco inaczej”, natychmiast przypomniał mi się wiersz Stanisława Grochowiaka – „Chmura” dedykowany Stanisławowi Chacińskiemu. Oto jego pierwszy zwrotka:

*Leciła chmura przez zielone łąki,
Puszysta chmura przez pagórki biegła,
Wczujcie się w obraz – biel i zieleń łąki.
Ogromna czystość porannego nieba.*

Pawlicki, obłoki – ulotne choć konkretne symbole marzeń i złudzeń najpierw zaludnił dawnymi wyobrażeniami i mitami, by na końcu skonstatować, że „Chmury [...] powstają obecnie w wyniku kondensacji pary wodnej.” Ale nie byłby sobą, żeby nie mieć nadziei, że bogaty świat dawnych wierzeń jedynie ukrył się w chmurach. Może tak być, nietrwała konsystencja chmur widziana z samolotu wygląda na ocean, w którego toni zgubić może się wszystko, również nasze marzenia.

Niebagatelną rolę w przypomnieniach autora odgrywają jeziora „na przykładzie jeziora”. I nie chodzi w tym przypadku o dokładne zdefiniowanie tych twórców natury, ale o ich oraz najbliższego otoczenia walory estetyczne, nie pomijając kolorytu wiszącego nad nimi nieboskłonem. Przykładowy akwen z pewnością jest Pawlickiemu najbliższy i on to definiuje jego widzenie jezior. To tak ważne dla niego Jezioro w połowie otacza stary las, co z pewnością dodatkowo wzbogacało doznania estetyczne dziecka, później chłopca, a teraz już dorosłego mężczyzny. Nocne wyprawy na raki i ich atmosfera. Późne powroty z tych łowów. Dzielne penetracje Jeziora na pontonie i piechotne wędrówki wokół. Wszystkie te dotykane i wzrokowe doznania z przeszłości, pędzłem tęsknoty malują obraz idealnego jeziora – lustra Ziemińskiego oka, nad którym czas nie słucha zegarów. A woda, cóż? Ona się nie zmienia. Czy dusza ludzka podobna jest do wody jak twierdził Goethe? Tego już nie jestem taki pewien. Nie wiem też co o tej sprawie sądzą liczni zwierzęcy miesz-

kańcy jeziora i jego okolic, autor nie spytał ich o to. Być może zasięgał opinii księżycy. Ten wie co, czy też kto, kryje się w głębinach jezior.

Gdy dotarłem do eseju: „O... klamkach”, przypomniała mi się piękna, figuralna klamka wykonana przez Jaroslava Vonkę – czeskiego metaloplastyka i kowala, która znajduje się przy wewnętrznych drzwiach kaplicy cmentarnej na Osobowicach.⁴ Klamka, której ręka zmarłego już nie dotknie. Pawlicki klamki zauważa jako te przedmioty, z którymi ludzkie dłonie mają kontakt najczęstszy. Uważa, że przez to krótkie zetknięcie stają się one magiczną, niezapisaną księgą gości. Dalej snuje rozważania o tych, którzy mogli je dotykać i których ten, na ogół banalny przedmiot połączył. Przedmiot banalny i jakby nic nie znaczący, ale ileż to porzekadeł jest z nim i jego symboliką powiązanych. Zostaliśmy jednak przy wspomnianej, cmentarnej klamce, otwierającej bramę ku wieczności. Klamka wiąże się nierozłącznie z symboliką drzwi, bramy, wrót, a te mogą być zarówno początkiem albo końcem drogi.

Ostatni esej: – „O rzekach, ale szczególnie o jednej” autor poświęcił znowu wodzie, tym razem płynącej. Przykładową rzeką jest Czarna Hańcza. Tak o niej pisze: – *Woda w rzece sprawiała wrażenie, jakby nie płynęła, jakby trwała w miejscu. Choć jej powierzchnia drgała, załamywała się, oświetlona światłem księżycy. Obserwując ją pomyślałem, że czas zatrzymał się, może nawet, co trudno pojąć, przestał istnieć.* Co dalej się działo, niech czytelnik sam się przekona. Zresztą, chcąc nie chcąc, przekona się o tym każdy, a czas jak rzeka, nieubłagalnie płynie.

Ostatnia książka Pawlickiego jest konsekwentną kontynuacją poprzedniej⁵, jest opowiadaniem o umiejętności obserwowania i rozumienia świata. Jest też niespieszną podróżą w czas przeszły, połączoną z przywracaniem blaknących barw jego obrazu. Przeznaczona jest dla ludzi cichych i wrażliwych, a tych coraz mniej na tym „najpiękniejszym ze światów”.

Memento Mori!

Leszek Antoni Nowak

¹ Dariusz Pawlicki „Zauważenia”, Kraków 2014.

² Gisela Herrmann, Barbara Dziewięcka – Figiel „Dom pod lipą. Das Haus unter der Linde”, Wrocław 2009.

³ Lech Łabaj, malarz amator, nauczyciel i dyrektor technikum mleczarskiego w Rzeszowie.

⁴ Zbudowaną w latach 1920 – 1921 kaplicę (Friedhofskapell) zaprojektował Max Berg a wystrój malarski oraz witraże to dzieło Hansa Leistikowa.

⁵ Dariusz Pawlicki „Chwile, miejsca, nastroje”, Kraków 2012.

